

Prowadzeni przez wakacyjne Słowo

*Refleksje nad niedzielnymi
ewangeliami*

Ks. Zbigniew Kapłański

Miłość bezpieczna i twórcza

*(na XIII Niedzielę Zwykłą,
rok A: Mt 10, 37 – 42)*

„Kto miłuje ojca lub matkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien. I kto miłuje syna lub córkę bardziej niż Mnie, nie jest Mnie godzien. Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien. Kto chce znaleźć swe życie, straci je, a kto straci swe życie z Mego powodu, ten je znajdzie.”

Miłość tylko wtedy jest bezpieczna, gdy patrzy na Chrystusa, od Niego bierze wzór. Można nawet powiedzieć, że tylko wtedy miłość jest prawdziwa.

Jeśli ktoś miłość ograniczy do uczucia, to błędnie używa tego słowa: uczucia mogą przychodzić i odchodzić, człowiek sam nie wie kiedy i dlaczego.

Miłując Jezusa wybieram Jego sposób patrzenia na świat i ludzi, mogę wtedy powiedzieć, że staram się kochać rodziców, rodzeństwo czy dzieci tak, jak ich kocha Jezus, Bóg. Kocham ze względu na Niego. Taka miłość nie jest zaborcza, jest nietoksyczna, przeciwnie, mobilizuje do wzrastania.

Takiej miłości trzeba się uczyć, tym więcej, im bardziej utrwaliliśmy w sobie zachowania wynikające z grzechu pierworodnego. Zdolność do takiego miłowania trzeba w sobie wywalczyć, nim tego nie zrobimy będziemy wpadać w pułapki zastawiane przez niepoprawną, pokręconą intuicję ludzką. Te pułapki to po prostu skrajności: próbujemy „coś mieć dla siebie” z naszej miłości (wdzięczność, wzajemność itp.) albo stawiamy tylko ostre wymagania pozbawione mądrej wyrozumiałości i robimy to „dla czyjegoś dobra”.

Od rana, każdego dnia chcę się uczyć mądrej, Chrystusowej miłości, tylko taka podnosi mnie i tych, których kocham.

Ulga i oparcie

*(na XIV Niedzielę Zwykłą,
rok A: Mt 11, 25 – 30)*

W owym czasie Jezus przemówił tymi słowami:

„Wystawiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroprnymi, a objawiłeś je prostaczkom. Tak, Ojcze, gdyż takie było Twoje upodobanie. Wszystko przekazał mi Ojciec mój. Nikt też nie zna Syna, tylko Ojciec, ani Ojca nikt nie zna, tylko Syn, i ten, komu Syn zechce objawić.

Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię. Weźcie Moje jarzmo na siebie i ucztujcie ode Mnie, bo jestem łagodny i pokorny sercem, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych. Albowiem jarzmo moje jest słodkie, a moje brzemię lekkie”

Tylko wtedy ktoś nam pomoże, gdy traktuje nas poważnie. Podobnie i my, tylko wtedy sprawimy ulgę człowiekowi, gdy uszanujemy jego przeżycia w sytuacji, w jakiej się znalazł.

Pedagogika podpowiada, że wielkim problemem dla dziecka może być to, że pluszowemu misiowi odpadnie ucho – skrzywdzimy je, gdy w jakikolwiek sposób zlekceważymy to zagadnienie.

Podobnie u dorosłych, wydawałoby się dojrzałych osób: problemem jest to, co dany człowiek widzi jako problem.

I tu jest miejsce na „sposób Jezusa”, sposób wynikający z prostoty, z nieskomplikowanej mądrości.

Po pierwsze traktuje każdego poważnie. Po drugie proponuje dwie drogi pójścia dalej:

- spojrzeć na problem z dystansu Królestwa Bożego (jak widać nasz problem z perspektywy wieczności - czy przeszkadza w drodze do zbawienia);

- zatrzymać się i szukać dobrych rozwiązań (bo złe są po prostu złe i prędzej czy później doprowadzą do przegranej, nawet, gdyby w tej chwili nasączonoj desperacją, wyglądały na korzystne).

Nie musi tak się stać...

(na XV Niedzielę Zwykłą,

rok A: Mt 13, 1 – 23)

Tego dnia Jezus wyszedł z domu i usiadł nad jeziorem. Wnet zebrały się koło Niego tłumy tak wielkie, że wszedł do łodzi i usiadł, a cały lud stał na brzegu. I mówił im wiele w przypowieściach tymi słowami:

"Oto siewca wyszedł siał. A gdy siał, niektóre ziarna padły na drogę, nadleciały ptaki i wydziobały je. Inne padły na miejsca skaliste, gdzie niewiele miały ziemi; i wnet powschodziły, bo gleba nie była głęboka. Lecz gdy słońce

wzeszło, przypaliły się i uschły, bo nie miały korzenia. Inne znowu padły między ciernie, a ciernie wybijały i zagłuszyły je. Inne w końcu padły na ziemię i plon wydały, jedno stokrotny, inne sześćdziesięciokrotny, a inne trzydziestokrotny.”

Tak wielu ludzi chciało słuchać słów Jezusa, że musiał skorzystać z dość prostej formy wzmocnienia głosu – po wodzie głos dotrze do większej liczby słuchaczy.

Tylu ludzi słuchało, a gdzie oni byli, gdy nadszedł dzień krzyża?

Na to pytanie odpowiada dzisiejsza ewangelia. To są fakty i w naszym świecie aktualne: można słuchać a nie usłyszeć, po prostu uznając, że to nie do mnie, albo, że nieżyciowe. Można też zapalić się nietrwałym ogniem, można też zrezygnować ze Słów Życia wobec niepowodzeń czy cierpień.

Nie musi tak się stać w moim życiu, jesteście taką niezwykłą glebą, która ma rozum i wolę!

Aby nie pozwolić na wydziobanie z własnego serca Bożego Słowa można przede wszystkim przygotować się na Jego słuchanie: zwrócić się do Ducha Świętego, Anioła Stróża i Patronów prosząc o pomoc w usłyszeniu tego, co Pan Bóg chce mi powiedzieć. Można po prostu powiedzieć sobie, że chcę zapamiętać coś dla siebie i wyzwolić wytrwałość.

Aby z mojego słuchania nie wystrzelił zapal o trwałości „słomianego ognia” mogę od razu to, co usłyszę „zaczepić o życie”, podjąć konkretne postanowienie, może nawet poukładać sobie plan współpracy z łaską.

Żadna trudność nad nami nie zwycięży, jeśli będziemy wyrabiać w sobie silną wolę szukając codziennie okazji do jej umacniania, jeśli będziemy wzmacniać nadzieję, która pokazuje, jak każda decyzja przybliży nas (jeśli

jest dobra) do zbawienia. Znam osobę, która zapisuje sobie wszystkie dobre chwile i przeżycia z takiego dobrego czasu – w dniach trudu i cierpienia otwiera swoje notatki i czyta umacniając się własnymi spostrzeżeniami.

Dobrym sposobem na to, aby cierpienia nas nie złamały jest obserwowanie ludzi, którzy ze swoich cierpień wychodzili zwycięsko. Mogą to być osoby z naszego otoczenia, mogą to być święci czy błogosławieni stawiani przez Kościół jako „ilustracje” cudownego działania Bożej łaski.

Od nas zależy, czy staniemy się żyzną glebą. Jest prawdą, dogmatem naszej wiary, że Pan Bóg „ze swej strony” zrobił wszystko – dał nam wszystkie potrzebne myśli jako natchnienia umysłu i wszelkie potrzebne wyposażenie dla woli.

Nie zapomnijmy też, że wiemy to nie tylko dla siebie: podzielmy się z najbliższymi tą wiedzą. Niestety, wielu ludzi zmarnowało dar

wiary tylko dlatego, że nikt ich w porę nie podtrzymał, nie upomniał w drodze do nikąd.

Nie dać się przygnieść ani zastraszyć

*(na XVI Niedzielę Zwykłą,
rok A: Mt 13, 24 – 43)*

Jezus opowiedział tłumom tę przypowieść:

„Królestwo niebieskie podobne jest do człowieka, który posiał dobre nasienie na swojej roli. Lecz gdy ludzie spali, przyszedł jego nieprzyjaciel, nasiał chwastu między pszenicę i odszedł.

A gdy zboże wyrosło i wypuściło kłosa, wtedy pojawił się i chwast. Słudzy gospodarza przyszli i zapytali go: >Panie, czy nie posiałeś dobrego nasienia na swojej roli? Skąd więc wziął się na niej chwast?< Odpowiedział im: >Nieprzyjazny

człowiek to sprawił<. Rzekli mu słudzy: >Chcesz więc, żebyśmy poszli i zebrali go?< A on odrzekł: >Nie, byście zbierając chwast nie wyrwali razem z nim i pszenicy. Pozwólcie obojgu rósć aż do żniwa; a w czasie żniwa powiem żeńcom: Zbierzcie najpierw chwast i powiążcie go w snopki na spalenie; pszenicę zaś zwieźcie do mego spichlerza<”.

Pan Jezus szukał różnych obrazów z życia codziennego, by uczniów wyleczyć z idealizmu oderwanego od ziemi. Zauważmy: wielkim zagrożeniem prawdziwej wiary jest takie jej ukazywanie, by człowiek mimowolnie przyjął ją jako nierealne widzenie świata. Przecież Pan Jezus przyszedł do konkretnego człowieka, osłabionego przez grzech pierworodny, zanurzonego w zwykłe sprawy powszedniego dnia, obciążonego koniecznością rozwiązywania problemów niesionych przez nieoczekiwane wydarzenia. On przyjął ludzkie ciało, abyśmy pamiętali, że nas doskonale rozumie, że właśnie stąd możemy wyruszyć w pielgrzymowanie do

Królestwa Niebieskiego odnajdując wskazane przez Niego ścieżki.

Nie możemy dopuścić, by zło, które spotykamy, którego doświadczamy, nas zaskoczyło i sparaliżowało. Wiemy, że szatan (po hebrajsku >sathan< znaczy to, co w naszym języku >nieprzyjaciel<) chce zrobić wszystko, abyśmy byli jego niewolnikami, chce nami manipulować, ale wie, że tak się stanie tylko wtedy, gdy sami postanowimy mu się poddać. Chce, abyśmy poczuli się przygnieci, przeciążeni, samotni i niezrozumiani – wtedy, w takim poczuciu beznadziejności człowiek przestaje walczyć.

Słyszałem kiedyś powiedzenie, że pesymista to inaczej optymista dobrze poinformowany. Uważam jednak, że jest odwrotnie: optymista, to dawny pesymista, który usłyszał Dobrą Nowinę (czyli Ewangelię) o zbawieniu, o możliwości znalezienia dobrego wyjścia z każdej sytuacji, dobrej drogi z każdego życiowego skrzyżowania.

Zauważamy w samych sobie takie myśli, których się wstydzimy. Rzeczywiście, poza spowiedzią nie trzeba mówić o wielu sprawach, ale myśli, których nie chcemy nie są grzechami – są to pokusy, które wskazują zagrożenia, a na zagrożenia Pan Bóg przygotował dla nas potrzebne „narzędzia”. Często nie da się jedną decyzją odrzucić niedobrych skłonności, ale mądrze pokierowany wysiłek, wsparty Bożą łaską zawsze doprowadzi do zwycięstwa.

Wiele jest zła wokół, ale „nic co jest na zewnątrz nas nie czyni nieczystymi” – jak w innym miejscu powiedział Pan Jezus. Przeciwnie – prawość wyznaczana przez Miłość Chrystusa pomaga nie tylko wytrzymać, ale nawet przemienić to, co złe. Oczywiście, człowiek roztropny nie wchodzi bezmyślnie w zło, bo wie z wielu przykładów, że „kto z kim przestaje, takim się staje”.

Nie ma co szukać winnego, który zasiał chwast, żniwa zawsze mogą przynieść oddzielenie i odrzucenie dobra, a w życiu

duchowym żniwa mogą być znacznie częściej niż co roku.

Spryt chrystusowego ucznia

*(na XVII Niedzielę Zwykłą,
rok A: Mt 13, 44-52)*

Jezus opowiedział tłumom taką przypowieść:

„Królestwo niebieskie podobne jest do skarbu ukrytego w roli. Znalazł go pewien człowiek i ukrył ponownie. Uradowany poszedł, sprzedał wszystko, co miał, i kupił tę rolę.

Dalej, podobne jest królestwo niebieskie do kupca, poszukującego pięknych pereł. Gdy znalazł jedną drogocenną perłę, poszedł, sprzedał wszystko, co miał, i kupił ją.

Dalej, podobne jest królestwo niebieskie do sieci, zarzuconej w morze i zagarniającej ryby wszelkiego rodzaju. Gdy się napełniła, wyciągnęli

ją na brzeg i usiadłszy, dobre zebrali w naczynia, a złe odrzucili. Tak będzie przy końcu świata: wyjdą aniołowie, wyłęczą złych spośród sprawiedliwych i wrzucą w piec rozpalony; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.

Zrozumieliście to wszystko?"

Odpowiedzieli Mu: „Tak jest”.

A On rzekł do nich: „Dlatego każdy uczony w Piśmie, który stał się uczniem królestwa niebieskiego, podobny jest do ojca rodziny, który ze swego skarbcza wydobywa rzeczy nowe i stare”.

Ten spryt, to po prostu roztropność. Cnota roztropności, czyli umiejętność, a nawet łatwość podejmowania decyzji, które prowadzą do dobra najwyższego, czyli do zbawienia.

Może na początku dołączę wyjaśnienie pierwszej z dzisiejszych przypowieści: rozwiązanie, o których mówi Pan Jezus jest niewątpliwie nieuczciwe, ale On nas nie chce

zachęcić do nieuczciwości, tylko pokazać jak temu człowiekowi, który znalazł w ziemi skarb zależało na wejściu w jego posiadanie. Nie metoda, a staranie. Osoba nieuczciwa stosuje nieuczciwe metody, aby osiągnąć spełnienie pragnień, a ktoś uczciwy korzysta z metod uczciwych. Uczniowie Chrystusa muszą w drodze do swojego celu stosować Jego metody.

Ale nie możemy być pozbawieni inicjatywy. Zależy mi na osiągnięciu zbawienia, a więc szukam dróg prowadzących to tego celu. Gdy mnie coś zdenerwuje idę na dłuższą chwilę adoracji, bo umysł człowieka wzburzonego nie pracuje poprawnie. Gdy coś powoduje moje obawy, to niepokój zanurzam w pełną miłości obecność Jezusa. Gdy na czymś mi bardzo zależy, zawsze staram się odczekać odpowiednią ilość czasu, by spokojniej przyrzeć się obiektowi pożądan i dobrze rozplanować drogę prowadzącą do spełnienia zamiarów. Można modlić się czekając na autobus, odmawiać

różaniec w drodze, wielu ludzi – jak często widzimy – korzysta z takich chwil aby się modlić.

Jeśli mi zależy na takim życiu, jakie wybrałem, to czytam, to, co mnie buduje, słucham muzyki, która podnosi mnie na duchu i napełnia pokojem (przecież nie gatunek muzyki jest ważny, tylko to, co ona ze mną robi, nie wolno słuchać tego, co napełnia mnie smutkiem, depresją i agresją). Jeśli chcę wytrwać, to szukam w świecie, nie tylko w naszej europejskiej cywilizacji, sposobów na przybliżanie się do zbawienia. Oczywiście, czasem mam wątpliwości – pytam ludzi mądrzejszych od siebie, przyglądam się owocom (na przykład, co z innymi się dzieje, gdy poszli obserwowaną przeze mnie ścieżką).

Człowieka zanurzonego w łasce i konfrontującego wszystko z nauką Ewangelii nic przypadkowego nie zepsuje. Bóg jest silniejszy od wszystkiego, aby tylko z własnej woli się od Niego nie oderwać.

Niech nie odchodzą

*(na XVIII Niedzielę Zwykłą,
rok A, Mt 14, 13-21)*

Gdy Jezus to usłyszał, oddalił się stamtąd w łodzi na miejsce pustynne, osobno. Lecz tłumy zwiedziały się o tym i z miast poszły za Nim pieszo. Gdy wysiadł, ujrzał wielki tłum. Zlitował się nad nimi i uzdrowił ich chorych.

A gdy nastał wieczór, przystąpili do Niego uczniowie i rzekli: «Miejsce to jest puste i pora już spóźniona. Każ więc rozejść się tłumom: niech idą do wsi i zakupią sobie żywności!» Lecz Jezus im odpowiedział: «Nie potrzebują odchodzić; wy dajcie im jeść!» Odpowiedzieli Mu: «Nie mamy tu nic prócz pięciu chlebów i dwóch ryb». On rzekł: «Przynieście Mi je tutaj!» Kazał tłumom usiąść na trawie, następnie wziąwszy pięć chlebów i dwie ryby, spojrzawszy w niebo, odmówił błogostawieństwo i połamawszy chleby dał je uczniom, uczniowie zaś tłumom. Jedli wszyscy

do sytości, i zebrano z tego, co pozostało, dwanaście pełnych koszy ułomków. Tych zaś, którzy jedli, było około pięciu tysięcy mężczyzn, nie licząc kobiet i dzieci.

Ile to razy uczniowie Jezusa ulegli pokusie, którą dzisiaj widzimy w Ewangelii: odestać ludzi, którzy przyszli. Raczej nie wrócą – tego uczy życie. Bywa oczywiście tak, że problem, z którym ktoś przyszedł mnie przerasta, muszę niejednokrotnie z pokorą skorzystać z pomocy specjalisty, ale może wtedy trzeba pójść z nim do tego eksperta.

Znam człowieka, który przyprowadził do Boga wielu swoich znajomych. On znalazł skuteczną metodę – towarzyszy człowiekowi, na którym mu zależy, a zależy mu na każdym. Na początku nawet nie zauważyłem, że on często staje przy konfesjonale ostatecznie do niego nie podchodząc. Potem zrozumiałem – kogoś przyprowadził do spowiedzi. Sam spowiada się kiedy indziej, ma stałego spowiednika, zwykle idzie do spowiedzi z żoną lub którymś z dzieci.

Gdy poznaliśmy się bliżej, to działał już otwarcie – dzwonił wcześniej, by umówić kogoś na spowiedź, potem zawsze towarzyszył tej osobie. Mówi tak: jak widzę, że mój znajomy ma problem i powinien pójść do spowiedzi, to nigdy nie doradzam, aby sobie znalazł dobrego spowiednika, sam to robię, a potem staram się zadbać, by „nie zginął po drodze”.

Nie wolno odesłać, aby ktoś „sobie poszukał”. Jeśli jest słaby, może nie znaleźć.

Droga to nie cel

*(na XIX Niedzielę Zwykłą,
rok A Mt 14, 22-33)*

Jezus przynaglił uczniów, żeby wsiedli do łodzi i wyrzadzili Go na drugi brzeg, zanim odprawi tłumy. Gdy to uczynił, wyszedł sam jeden na górę, aby się modlić. Wieczór zapadł, a On sam

tam przebywał. Łódź zaś była już sporo stadiów oddalona od brzegu, miotana falami, bo wiatr był przeciwny. Lecz o czwartej straży nocnej przyszedł do nich, krocząc po jeziorze. Uczniowie, zobaczywszy Go kroczącego po jeziorze, złąkli się myśląc, że to zjawą, i ze strachu krzyknęli. Jezus zaraz przemówił do nich: «Odwagi! Ja jestem, nie bójcie się!» Na to odezwał się Piotr: «Panie, jeśli to Ty jesteś, każ mi przyjść do siebie po wodzie!» A On rzekł: «Przyjdź!» Piotr wyszedł z łodzi, i krocząc po wodzie, przyszedł do Jezusa. Lecz na widok silnego wiatru ulękł się i gdy zaczął tonąć, krzyknął: «Panie, ratuj mnie!» Jezus natychmiast wyciągnął rękę i chwycił go, mówiąc: «Czemu zwątpiłeś, małej wiary?» Gdy wsiedli do łodzi, wiatr się uciszył. Ci zaś, którzy byli w łodzi, upadli przed Nim, mówiąc: «Prawdziwie jesteś Synem Bożym».

Na czym polegał błąd świętego Piotra? Na tym, że jak już szedł do Jezusa po wodzie w pewnej chwili za bardzo uwierzył w siebie.

A na czym polega jego mądrość, której przy tym nie zgubił? Na tym, że jak zaczął tonąć, to nie odwrócił się od Jezusa, by wołać o pomoc kolegów – Piotr prosił o ratunek swego Pana, nie zapomniał, że to On, a nie ludzie ratuje z każdej opresji.

Woda w Biblii jest obrazem śmierci, zagrożenia. U boku Jezusa można zwycięsko przejść ponad tym, co groźne, ale trzeba iść z Nim. Może zginąć człowiek, który przyjdzie do Pana Boga i zapomni, że Jego obecność potrzebna jest w każdej chwili, nie tylko w momencie nawrócenia.

Zachwycony Jezus

(na XX Niedzielę Zwykłą,

rok A, Mt 15, 21-28)

Potem Jezus odszedł stamtąd i podążył w stronę Tyru i Sydonu. A oto kobieta kananejska,

wyszedłszy z tamtych okolic, wołała: «Ulituj się nade mną, Panie, Synu Dawida! Moja córka jest ciężko dręczona przez złego ducha». Lecz On nie odezwał się do niej ani słowem. Na to podeszli Jego uczniowie i prosili Go: «Odpraw ją, bo krzyczy za nami!» Lecz On odpowiedział: «Jestem posłany tylko do owiec, które poginęły z domu Izraela». A ona przysła, upadła przed Nim i prosiła: «Panie, dopomóż mi!» On jednak odparł: «Niedobrze jest zabrać chleb dzieciom a rzucić psom». A ona odrzekła: «Tak, Panie, lecz i szczenięta jedzą z okruszyn, które spadają ze stołów ich panów». Wtedy Jezus jej odpowiedział: «O niewiasto wielka jest twoja wiara; niech ci się stanie, jak chcesz!» Od tej chwili jej córka była zdrowa.

Przy tej scenie może się przypomnieć wydarzenie opisane w księdze Rodzaju, kiedy to Abraham jest gotów złożyć syna w ofierze. Wielu ludzi posądza Boga o okrucieństwo: obiecywał Abramowi syna, a gdy ten już się wreszcie narodził, to żąda złożenia go w ofierze.

Tymczasem jest dokładnie odwrotnie: przecież Pan Bóg zna serca ludzkie, wie, co w nich jest naprawdę. I wtedy i w dzisiejszej scenie Bóg wie, że zarówno Abraham jak i kobieta kananejska bardzo Mu zaufali i – powiedzielibyśmy „po ludzku” jest zachwycony, wzruszony tym zaufaniem. Chce ukazać światu piękno postawy tych ludzi i reżyseruje sytuacje, w których przejrzycie widać prawdziwych przyjaciół Boga. Ani Bóg nie chciał śmierci Izaaka, ani Jezus nie chce odepchnąć zatroskanej matki. Stwórca i Zbawiciel dobrze wie, że są ludzie, których nic i nikt od Niego nie odciągnie i bardzo pragnie, aby wszyscy brali z nich przykład.

Brzmi to zaskakująco, ale każde spotkanie z Panem Jezusem jest dla mnie zaszczytem, nawet wtedy, kiedy mi mówi, że źle postąpiłem, że zachowałem się podle, że uległem głupocie. Jeśli nauczę się Go słuchać, to zrozumie, że jeśli mi mówi (sam albo przez kogoś z ludzi) coś przykrego, to tylko po to, bym odrzucił zło i ostatecznie był szczęśliwszy.

Byłoby pięknie aby ludzie sobie wzajemnie ufali, aby nie traktowali życzliwego pouczenia jak agresji. Zresztą święty Tomasz z Akwinu napisał kiedyś, że jeśli chcę komuś skutecznie zwrócić uwagę, to najpierw muszę zadbać, aby ten człowiek był pewny mojej życzliwości, aby mnie traktował jak przyjaciela – w przeciwnym razie moja przestroga nie pomoże. Chciałbym, aby nikt nie traktował mnie jak wroga, chciałbym umieć tak pomagać, aby moja pomoc była przyjmowana. Bardzo smutne są chwile, gdy okazuje się, że ktoś nie zaufał mojej radzie i nadal robi sobie krzywdę trwając w grzechu.

Ale też chciałbym innych traktować jak tych, co chcą mi pomóc – za zwróconą uwagę podziękować, dobrą radę chętnie przyjąć. To nie jest to samo, co naiwność.

Samemu trzeba odkryć

*(na XXI Niedzielę Zwykłą,
rok A, Mt 16, 13-20)*

Gdy Jezus przyszedł w okolice Cezarei Filipowej, pytał swych uczniów: «Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego?» A oni odpowiedzieli: «Jedni za Jana Chrzciciela, inni za Eliasza, jeszcze inni za Jeremiasza albo za jednego z proroków». Jezus zapytał ich: «A wy za kogo Mnie uważacie?» Odpowiedział Szymon Piotr: «Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego». Na to Jezus mu rzekł: «Błogostawiony jesteś, Szymonie, synu Jony. Albowiem nie objawiły ci tego ciało i krew, lecz Ojciec mój, który jest w niebie. Otóż i Ja tobie powiadam: Ty jesteś Piotr [czyli Skalą], i na tej Skale zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego; cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebie, a co rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane w niebie». Wtedy

surowo zabronił uczniom, aby nikomu nie mówili, że On jest Mesjaszem.

Wyobraźmy sobie taką sytuację: ktoś, kto poszedł za złym duchem doświadczył opuszczenia, w swej samotności zaczął cierpieć, a potem, po pełnych tęsknoty poszukiwaniach odnalazł Boga i Jego przebaczenie, potem prowadzenie. Ale ten człowiek ma swoich bliskich, może nawet niektórzy trwają nadal w tym samym złu, nadal cierpią. On wtedy przekonuje, tłumaczy, niemal „wychodzi z siebie”, ale jego starania są wciąż nieskuteczne.

To straszne, gdy widzę, że sam odnalazłem szczęście, a ktoś, kogo kocham tego szczęścia nie chce przyjąć.

Jak mamy wówczas postąpić? Co jeszcze zrobić, aby moi bliscy przyjęli Pana Boga do swych serc?

Znajdujemy dzisiaj kilka odpowiedzi na podobne pytania. Po pierwsze – wybranie Pana Boga to nie tylko sprawa logiki. Piotrowi „nie

ciało i krew” podpowiedziały, że Jezus jest Zbawicielem, tylko specjalna łaska, którą on przyjął. Pismo Święte mówi, że do faktu istnienia Boga można dojść samą obserwacją i logicznym myśleniem, ale już dalej trzeba poddać się łasce – nie będziemy umieli zaufać bez Jego pomocy. Kościół naucza, że taką łaskę Pan Bóg przygotował dla każdego, tylko nie każdy umie ją przyjąć. A zatem – to po drugie – trzeba się modlić o serce otwarte zarówno dla siebie, jak i dla innych ludzi. Człowiek, który jest coraz bliżej wolności ma coraz większą gotowość, aby nie tylko dostrzec miłość Boga, ale też jej się oddać, chcieć stać się Bożym narzędziem. Po trzecie – mamy opowiadać o swojej drodze do Pana Boga, potrzebne są ludziom takie świadectwa, ale w takim opowiadaniu trzeba się zatrzymać. Słyszymy dzisiaj, że wszystkiego nie da się, a nawet nie powinno się opowiadać, sam Jezus prosi uczniów o to, by „nie odrabiali pracy domowej” za swoich słuchaczy.

To, co najważniejsze trzeba odkryć samemu, nikt za nas tego nie zrobi, my tego za innych nie zrobimy. Nawet można wyrządzić komuś krzywdę, gdy zamiast pokazać drogę i zachęcić do pójścia za nami, bardziej kogoś popychamy, albo ciągniemy. Niech sam pozna piękno i prawdę. Wtedy nie tylko doświadczy większej radości, ale wtedy jego odkrycie będzie trwalsze.

Najlepszy pomysł

*(na XXII Niedzielę Zwykłą,
rok A, Mt 16, 21-27)*

Jezus zaczął wskazywać swoim uczniom na to, że musi iść do Jerozolimy i wiele cierpieć od starszych i arcykapłanów, i uczonych w Piśmie; że będzie zabity i trzeciego dnia zmartwychwstanie. A Piotr wziął Go na bok i począł robić Mu wyrzuty: «Panie, niech Cię Bóg

broni! Nie przyjdzie to nigdy na Ciebie». Lecz On odwrócił się i rzekł do Piotra: «Zejdź Mi z oczu, szatanie! Jesteś Mi zawadą, bo myślisz nie na sposób Boży, lecz na ludzki». Wtedy Jezus rzekł do swoich uczniów: «Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje. Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je. Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł? Albo co da człowiek w zamian za swoją duszę? Albowiem Syn Człowieczy przyjdzie w chwale Ojca swego razem z aniołami swoimi, i wtedy odda każdemu według jego postępowania.

Niektórzy mówią, że święty Piotr był szczerym, prostym człowiekiem, który czasem miał kłopot ze swą gwałtownością. Chyba właśnie taką nieujarzmioną gwałtowność widzimy w scenie, którą dzisiaj przypomina ewangelista. Człowiek upominający Boga!

Przecież chciał dobrze, Jezus był dla niego mistrzem i autorytetem, ale Jego drogi niekiedy w tak zadziwiający sposób skręcały... Święty Piotr nauczył się z czasem, że nie ma lepszych pomysłów na życie niż te, które pochodzą od Pana Boga, ale do tej wiedzy dochodzi się nieraz bardzo długo.

Aby nas mniej bolało, warto jak najszybciej zacząć ten trening – uczyć się szukania dobra w każdej sytuacji. Są wydarzenia, których przebieg zależy od naszych decyzji – wówczas staramy się być roztropni, wybierać to, co przynosi największą korzyść, zwłaszcza duchową. Ale bywają okoliczności, które od nas w żadnym stopniu nie zależą – wtedy warto przypomnieć sobie prawdę, że w każdej sytuacji człowiek wsparty Bożą łaską może znaleźć rozwiązania prowadzące do dobra, rozwiązania, które nas przybliżają do zbawienia. Aby tylko nie próbować upominać Boga, to właściwie jest dość śmieszne.

Pojawia się niekiedy taka pokusa - wydaje się, że Pan Bóg jakoś inaczej powinien zarządzić losami świata, chcielibyśmy podsunąć Mu jakieś mądrzejsze rozwiązania. Podobnie postępuje człowiek, który ma do Boga pretensję – właściwie to taka osoba przyznaje się, czasem nawet publicznie, że nie umiała znaleźć dobra w jakiejś sytuacji.

Ale też zadziwia zaufanie, z którym Pan Jezus człowiekowi słabemu i omylnemu powierza odpowiedzialne zadania. Jasno też określa drogę, na której nie doznamy porażki, chociaż według „światowego sposobu myślenia” nieraz ludziom wydaje się, że Bóg albo Jego wyznawcy przegrywają. Przecież Pan Jezus nie przegrał na krzyżu! Przecież męczennicy nie przegrali życia! Oni właśnie „zaprzeczyli sami sobie”, umieli zwyciężyć to, co przyziemne, dali świadectwo mocy Bożej, która może swobodnie działać w człowieku. Najmądrzejszy, najszczęśliwszy jest człowiek, który potrafi w zamęcie świata wypatrzyć Boży pomysł na

rozwiązanie każdego problemu i tę ścieżkę
wybrać, bo to jest najlepszy pomysł!